

Najgorsze jest wspomnianie teatru, który minął

PREMIERA
Wrocławski „Kronos”
Krzysztofa Garbaczewskiego
to eksperyment, który ma
swoje świetne momenty.

„Co to k... jest?! Czy oni nie potrafią normalnie niczego wystawić? Ja się pod tym nie mam zamiaru podpisać!” – oburza się przed finałem eksperymentalnego spektaklu aktor Adam Szczyszczaj. Jest to ironiczne potraktowanie konserwatywnych poglądów na nowy teatr, ale i atak wyprzedzający nieprzychylnie głosy. Na premierze wziął je serio Bogusław Litwiniec, były szef nowatorskiego kiedyś Kalam-

bura. Zaapelował o ratunek dla teatru. Spóźnił się. Wcześniej Ewa Skibińska sparodiowała rejtkańskie gesty na pokaz i słynny już okrzyk „Hańba”, którym przerwano „Do Damaszkę” Klatę.

Sekretnemu dziennikowi Gombrowicza, ujawniającemu m.in. pikantne szczegóły z życia seksualnego, Garbaczewski jest wierny w przewrotny sposób. Treść książki w skrócie podaje na pasku wyświetlanym na żelaznej kurtynie sceny. Generalnie jednak stworzył z aktorami nowe historie, które są ich własnym „Kronosem”. Wstrząsająco wypada monolog Adama Cywki o demonach i rozwodach, pointo-

wany często ostrym „pomijam”. Przekonanie, że było strasznie, jest ważniejsze od ekshibicjonistycznych wyznań.

Nie brakuje ich zwłaszcza w monologu nimfетки granej przez Sylwię Boroń. Delektuje się licznymi zdradami i odbijaniem zajętych już facetów. Wyznaje to, markując stosunek seksualny transmitowany ze sceny na zasłaniającą ją żelazną kurtynę.

Na premierze reżyser miał pecha, bo wysiadł projektor, a widzowie nie zorientowali się, że spektakl został pozbawiony istotnego elementu wideo. Raczej wbrew sobie udowodnił wyższość teatru żywego

planu nad instalacjami. Pomógł Garbaczewskiemu fakt, że przedłużające się rozpoczęcie premiery „Kronosa” ilustrowane było napisem „Spektakl odwołany”. Gra z formą zacierała wpadki, ale też dezorientowała widzów.

Monologi aktorów i otwarta forma spięta jest kłamrą groteskowych scen z laboratorium, gdzie podczas operacji z użyciem wiertarek i dłuta tworzony jest nowy człowiek – ktoś w rodzaju Frankensteina z zaprogramowaną na nowo pamięcią. To ona jest najważniejszym tematem. Scenę wypełnia srebrna instalacja Aleksandry Wasilkowskiej. Przypomina neurony. Są w

ciągłym ruchu, przetwarzając obraz przyszłości.

Garbaczewski z dystansem podchodzi do pamięci. Operacje dokonywane na niej i wspomnianie przeszłości przypomina gonienie króliczka, które oglądamy na scenie. Jest bez sensu, a nawet absurdalne, bo króliczek dubluje ścigający go tłum.

Jak zwykle u Garbaczewskiego są sceny enigmatyczne, ale generalnie eksperyment się udał. Im bliżej finału, tym jest lepiej. Gdy Adam Szczyszczaj mówi tekst o seksoholizmie, ważniejsze jest jego stwierdzenie, że przeszłość to czas dokonany i lepiej skupić się na przyszłości. Mistrzow-

ska, magiczna i pełna delikatności jest scena z Wojciechem Ziemiańskim. Z miną klasyka dyktuje wspomnienia, tym razem kokieterycznej Sylwii Boroń. Jest w nich miłość, aktorskie spotkania i anegdota o tym, jak aktor nie znalazł twórczości Gombrowicza. W pewnym momencie zdajemy sobie sprawę, że nawet najpiękniejsze wspomnienia zaczynają nudzić. Szkoda na to życia. A już najgorsze jest wspomnianie teatru, który przeminął. To jest dopiero hańba!

– Jacek Cieślak



Zdjęcia ze spektaklu
„Kronos”

rp.pl/kultura